

TRYBUNA LUDU

wydanie

Nr

z dn.

18 Lutv 1960

TEATR

Spotkanie o zmroku

Cyprian Kamil Norwid: „Aktor”. Komediadrama w 3 aktach. Reżyseria: Teresa Żukowska, scenografia: Jan Banucha. Prapremiera w Teatrze Wybrzeże, na scenie Teatru Dramatycznego w Gdyni, gościnne występy w Warszawie w sali prób Teatru Dramatycznego.

„...by nie zabić pyłem”
Norwid („Aktor”)

Czczyciele Norwida to klan zamknięty, rządzący się własnymi prawami, biada temu, kto by zechciał wśliznąć się pomiędzy nich bez piętna wtajemniczenia. Wyznawcy zetrą go na proch — sekta jest solidarna a nietolerancyjna, jak przystało fanatykom. A siła ich — w geniuszu lirycznym Norwida, w apostołstwie artysty-filozofa, w tragizmie losów jego twórczości i dzieła.

Za życia poniżany, przez życie deptany, Norwid posagował liryka, która osiągała szczytów narodowej poezji. Bez uprzedzeń ale i bez dydaktyzmu: tom „wierszy wybranych” Norwida każdej chwili legitymuje rangę, którą poecie przyznała historia literatury, potwierdza najbardziej płomienne zachwyty na temat świetności poetyckiej myśli i refleksyjnego słowa w liroyce Norwida.

Ale Norwid, nie po romantyzmemu, dożył późnej starości, i nie umilkł jak przed nim Mickiewicz. Idealny zbiór „wierszy wybranych” obrósł licznymi tomami „pism wszystkich”, a przez ten gąszcz trzeba się mozolnie przerażać, jeśli mamy dotrzeć do nowych uroczysk, nowych objawień. A wśród tych „pism wszystkich” znajdują się nie tylko zawile poematy, ezoteryczne rozprawy, rozbite na strofy i prozę, lecz również utwory dramatyczne,

uparte, wzruszające, głęboko tragiczne poszukiwanie teatralnego wyrazu dla rozwinzionych, lirycznych wizji, natchnionych samotnika.

I one znalazły wytrwałych badaczy, przykładowych egzegetów, natchnionych bardów. Nie tylko Przesmycki i Horzyca, także Osterwa i Limanowski zaliczyli się między wielbicieli Norwida — dramatopisarza. Od kiedy autora „Quidam” wprowadzono między pierwszych bogów na literackim parnacie polskim — nie ustają próby skojarzenia sztuk Norwida (napisał ich wcale nie tak mało) z teatrem, dania im miejsca na romantycznej scenie, godnej wyzyna norwidowskiej liryki.

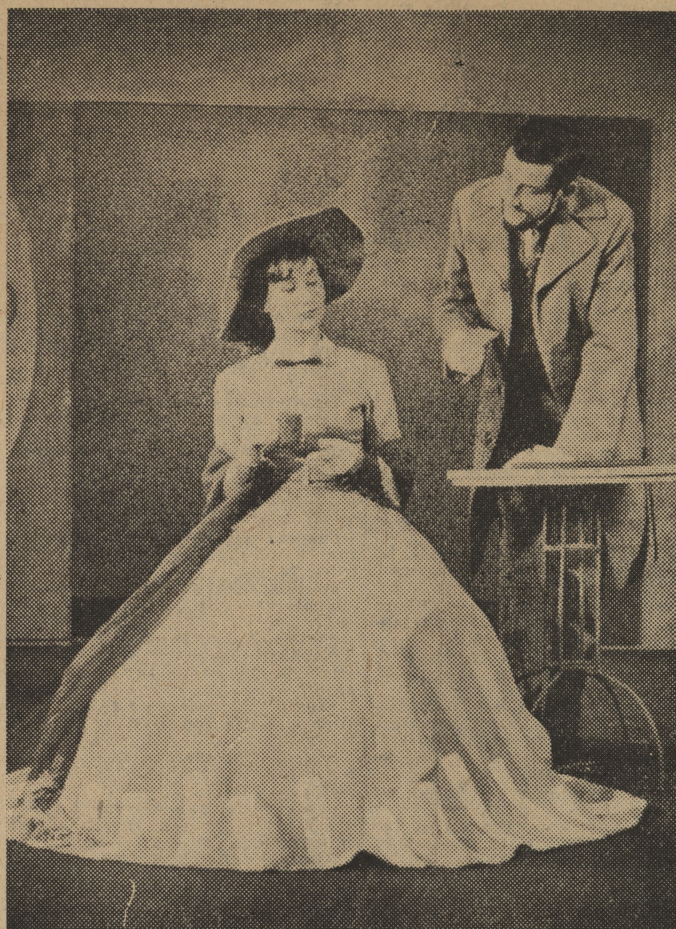
Lecz prób tych nie wieńczy laur, teatr nie sprawdza teoretycznych założeń, nie potwierdza entuzjastu wyznawców. Dotychczasowe — wcale nie tak skąpe w fakty, jakby się z pozoru mogło zdawać — dzieje recepcji teatralnej Norwida w Polsce wykazują (z jednym może wyjątkiem „Piersienia wielkiej damy”, komedii w inscenizacji Reduty w 1936 r.) ciąg porażek, które uważane są za zaszczytne, które legitymują różne „honory domu”, ale widza nie ściągają i stają się żalosnym nieraz pokazem wysiłków liryka, od teatru przez całe życie bezwzględnie odpchanego i za kulisami zagubionego. Nie pomagają najgorętsze, najlepsza woła dyktowane hymny ku czci, dytramby, zastępujące chłodną analizę. Dzieje teatru Norwida z bolesną konsekwencją potwierdzają brutalny sąd praktyków sceny: że Norwid jest antyteatralny, że w strumieniu słów jego sztuk tonie ich dramatyzm, a piękności lirycznych inwokacji stają się co najwyżej „rapso-dyczna” sprawą, która za dramat

tarnym, hermetycznym, dla scen eksperymentalnych, dla wąskiego i bodaj nie poszerzającego się kręgu wyznawców. Z wyznawcami nie dyskutuj. I oni zresztą mają swoich wyznawców, zwanych z kolei snobami. Zaznaczmy z pośpiechem: to najszlachetniejszy, kulturotwórczy rodzaj snobizmu. Wolę tysiącokrotnie widza, ukradkiem ziewającego lub budzącego się z drzemki celem oklaskiwania przedstawienia Norwida, niż snoba zażępliwego, malpjo zachwyconego byle bzdurą ze stemplem zachodnim.

„Aktor” jest utworem z późnego okresu twórczości Norwida, szkicem dramatycznym nie

bez aluzji do współczesnego sztuce kapitalistycznego układu sił społecznych, aluzji zbyt jednak nikłych, rozproszonych i ogólnikowych, by mogły stać się czymś więcej niż tylko dzwonkiem, budzącym na chwilę słabnącą uwagę widza. Świat arystokratycznych kukieł o pełnych trzosach — tak odległy, tak nieprzystępny, a tak często wywoływany z salonów przez poetę w wytartej opończy — świat wytęsknionych aktorów i pięknych dam — ten świat jest bezcielesny, widmowy, nawet gdy o nader ziemskim bankructwie kapitalisty Glueckschnella rozprawia. Nie ma również w „Aktorze” tych cudownych, lirycznych wstawek, które tak porywająco brzmiały na proscenium „Za kulisami” w Teatrze Narodowym. Nowe spotkanie z Norwidem jest męczące i przygnębiające.

Teatr Wybrzeże starał się to spotkanie ożywić tonem i barwą, dyskretną gestu i kulturą słowa. „Zamek jest dekoracją” — określa poeta, te dekoracje nie wyszły, ale reżyserka gorąco starała się o wypunktowanie każdej chwili, w której coś się w sztuce dzieje, czy dział zaczyna, w której jakiś szczegół fantazji zbliża choć po trosze do ziemi. Aktorzy z wdziękiem nosili ładnie stylizowane kostiumy, z poświęceniem pracowali dla chwały teatru, w którym grają. Prapremiery sztuk Norwida — to przecież daty, które wchodzą do dziejów teatru w Polsce. A w widzu pogłębiają żal, że obok teatru Słowackiego nie można jednak postawić teatru Norwida, który... Ach, po cóż snuć nie-wczesne rozważania. „Czemu serio zwiemy — co wcale nie jest serio” — powiada Norwid w „Aktorze”.



Krystyna Lubieńska i Bohdan Wróblewski w jednej ze scen „Aktora”

JASZCZ